N^ER 21.

W PIĄTEK
Dnia 6 Września 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

WOLTER W FERNEJ.

(Powieść z dziennika: *Morgenblatt.*)

(Ciąg dalszy.)

Xiężne zachwycone były przykładami tylu szlachetności, a piękna Belleson, spuściwszy głowę i mówiąc do siebie: »Biedny oszukany!« łzę z ładnego oka uroniła. Xiężna Niemiecka dała *Wolterowi* znak pochwalny, na który tenże uśmiechem tryumfalnym odpowiedział, skinąwszy, aby milczała. Nazajutrz sama Hrabina pojechała do *Sinellego*, ponieważ Xiężne tysiąc wynalazły przyczyn, że jéj towarzyszyć nie mogą. Tym sposobem każdego rana ponawiała odwiedziny, co trwało ze dwa tygodnie. *Wolter* był tymczasem w *Fernej*; gdy wrócił, nie zastał wprawdzie jeszcze gotowego popiersia, lecz za to zrobił odkrycie, którego tylko między czterema oczami chciał przyjaciółce swojéj udzielić. Wchodząc do niéj, zawołał głośno: »Na Boga! cóżeś Hrabino uczyniła? Hrabia *Sinelli* kocha, kocha namiętnie, zaledwo go poznałem, tak się zmieniły rysy twarzy jego«—»*Wolterze!*« odrzekła Hrabina, »pocóż mi to WPan powiadasz?«—»Po co? piękna Pani! dla tego, ponieważ jéj obojętność kosztem nieszczęśliwego młodzieńca, a przyjaciela mojego, nadaje sobie pozór niewinności. Pani nie chcesz wiedzieć o niczem, a tymczasem ów nieszczęśliwy młodzian stoi nad przepaścią grobu? Niewdzięczna! także to wynagradzasz szczere zamiary moje, że chciałem potomności przechować rysy twarzy, równie tak pięknéj, jak niebezpiecznéj i zwodnéj?«

Uśmiech marzenia przebiegał po licu nadobnéj Hrabiny, nie odpowiedziała ani słowa, lecz opuściła *Genewę* dla obaczenia się z małżonkiem w *Fernej*, życzącym sobie jéj powrotu. Tymczasem sprzymierzone damy tak umiały w młodego *Travenola* wpoić nienawiść przeciw przyjaciółce jego, że opuścił *Fernej* zanim Hrabina powróciła. Na miejsce jego przybył *Sinelli*, dla okazania zgromadzeniu próby popiersia.— Jakkolwiek postępowanie jego z Hrabiną było ostrożne i zgadzające się z prawami prawdziwie szlachetnéj i uszanowania pełnéj przychylności, jednak oko, najmniéj nawet biegłe w tych rzeczach, spostrzegało, że ów zapał, który *Wolter* skreślił, panował istotnie w sercu jego. Nie raz widziano go, jak, sądząc się nieuważanym, godzinami wlepiał w Hrabinę czarne ogniste oczy swoje, a to z wyrazem, który, jak Xiężna *St. Martin* mówiła, tyle miał zgubnych własności ognia, ile jego blasku.— Lecz im dotkliwiéj ciężar namiętnéj boleści zdawał się spoczywać na duszy nieszczęśliwego młodego człowieka, tém bardziéj umysł pięknéj jego kochanki ponurym okrywał się cieniem, zdającym się ją przestrzegać, że dla niéj nad każdym, rozkoszniéj wybujałym kwiatem miłości, unosi się blady, napominający anioł śmierci.— Bądź, że myśl ta dla pięknéj, wyższą romantyką miłości uniesionéj kobiety więcéj w sobie pociągającego, jak odstraszającego miała; bądź, że w jéj sercu po raz pierwszy odezwały się uczucia, których moc i zapał wszelkie inne pomysły chłonęły; dosyć, że z jéj czoła ubiegła wesołość, uleciał uśmiech z jéj oczu, i polubiła samotność, co wszystko było dostatecznym dla sprzymierzonych dowodem, że pocisk, którym igrali, zranił ofiarę mimo ich woli, aż do głębi serca. Hrabina była tego zdania, że usprawidliwiwszy się przed znajomymi, iż dla tego nie bywa w towarzystwach, ażeby chorego małżonka pilnować, uniknie oraz

wszelkiéj obmowy; nie spodziewała się jednak, że właśnie wtedy los jéj zwróci w najwyższym stopniu uwagę jéj przyjaciół. Wszyscy byli pewni, że się już zbliża do katastrofy i *Wolter* pracował nad jéj przyspieszeniem, zmyśliwszy donoszący list, że Margrabia jest to człowiek nizkiego urodzenia, który za popełnioną zbrodnię siedział lat kilka na galerach. Potwarz ta, o któréj samę tylko Hrabinę zawiadomić miano, zbiegiem szczególnych okoliczności stała się bezużyteczną.

Nim *Wolter* list ów napisał, przybył urzędnik policyjny z *Lausanny* i z polecenia Papiezkiego sprawującego interessa przywiózł list, w którym żądano wydania do urzędu policyjnego w *Lausannie* pewnego człowieka, co rozmaite zbrodnie popełnił, a o którym jest pogłoska, że pod imieniem Margrabi *Rosier* bawi w zamku *Fernej*.— Można sobie wyobrazić przestrach i zadziwienie Poety, gdy odczytał list gończy, zawierający dokładne opisanie postaci Margrabiego. W liście, pisanym do Aktora *Lecain*, tak się w tym względzie wyraził: »Byłem jak piorunem rażony, gdy widziałem, że tego człowieka oddają pod sąd sprawiedliwości, któremu w duchu jakiegoś dziwnego przeczucia chciałem pisać wyrok potępienia, a to dla tego, ażebym sposobem, cokolwiek może lekkomyślnym, dobry uczynek zrobił, i uchylając niektóre skrupuły pewnéj młodéj, kochania godnéj damy, zaprowadził ją w objęcie najszlachetniejszéj przyjaźni.«

Wiadomość o uwięzieniu Margrabi, a później o jego ucieczce, napełniła zamek cały bojaźnią i przerażeniem. Nikt nie wątpił teraz, że widział własnymi oczyma owego strasźliwego więźnia galerowego; porównywano rysy twarzy, obchodzenie się zbiega i wyrazy, z któremi kiedyś wymówił się tylko, a wszystkie te znaki charakterystyczne przyczyniały się do uzupełnienia okropnego obrazu, malującego niebezpieczeństwo w najwyższym stopniu, w jakiém dotąd znajdowała się nieszczęśliwa Hrabina. Osypywano ją powinszowaniami, a skoro w kilka dni zaraz rozeszła się wszędzie wiadomość o schwytaniu i uwięzieniu Margrabiego, osoby najwięcéj o Hrabinę troszczące się upraszały ją, ażeby odtąd wszelkiéj pozbyła się bojaźni, kiedy już zniknął ów towarzysz jéj życia, tak jéj okropnie grożący. Wyrazy te, a więcéj jeszcze zdarzenie, zaszłe w jéj oczach, wywarły zbawienny skutek na tę damę. Zaczęła bydź weselszą i już za ukończoną uważano okoliczność, którą tak długo zajmowały się umysły jednego z najznakomitszych i najdobrańszych towarzystw; sprzymierzeni nawet zaniechali ról swoich. Xiężna Niemiecka wróciła do przerwanego przekładu poezyi wielkiego Poety, Xiężna *St. Martin* zabierała się do powrotu do *Paryża*, a Panna *Gaussin* chciała już także *Fernej* opuścić, ponieważ znacznie posunięna pora roku zbliżała się ku jesieni, a w *Wersalu* zajmowano się urządzeniem nowéj przedstawy *Mahometa*. Na tém zdawała się kończyć ułożona przez *Woltera* krotofila, i Aktorowie, złożywszy ubior teatralny, wstąpili znowu w życie prozaiczne. Lecz ach! któżby był sądził o tém, że sami bogowie tragiczni zgromadzą się w Olimpie i zakryci ponurym obłokiem zakończą groźną rzeczywistością żart lekkomyślny, rozpoczęty przez kilka próżnych i nic do czynienia nie mających osób! Gdy *Wolter* parę dni zabawił w *Genewie*, odebrał następujący list, którego osnowa przerażeniem go napełniła:

»Skoro pismo to odbierzesz wielki mężu, już spełnionym został uczynek, który obrałem za treść życia mojego, powodowany najświętszemi przysięgami. Przed godziną dostałem list, którego osnowa każdego innego na mojém miejscu zrobiłaby najszczęśliwszym z ludzi: mnie powoływała do zemsty. Gdy świetna gwiazda *Orionu*, którą w dniach największéj nędzy widywałem oświecającą bałwany golfu, w chwili, kiedy zmartwiałe oko moje błądziło po leżących na ziemi nieszczęśliwych towarzyszach moich, gdy mówię świetna gwiazda owa świat znużony wzywała z nocnego widnokręgu do spoczynku, wtedy przyjacielu zakradłem się świadomym śladem do świątyni miłości, dla wyśledzenia ofiary mojéj. Przestraszasz się WPan, nie wiesz jak sobie tłumaczyć wyrazy moje, a porywczy dowcip jego zapewne je za żarty uważa. Lecz za wcześnie wyrokujesz mniemany dusz malarzu; porzuć raczéj pę-

dzeł i oświadcz, iż nie umiesz kreślić charakterów, które od ludzi najokropniejszym zhańbione sposobem, mszcząc opierają się temu całą siłą istoty swojéj; oświadcz to, jeźli postanowienie moje niepodobném być sądzisz. W rzeczy saméj łotry w trajedyach WPana nie mają życia! trzeba było natchnąć ich tém tchnieniem nienawiści i miłości, jakiem moja pała. Tak jest, kocham Hrabinę, lecz ponieważ ją kocham, niech więc ginie ta chytra zdrajczyni; na nię padł wybór, niech odpokutuje to, co płeć jéj na przeciw mnie zawiniła, a któż był lepszym na taką ofiarę, jak osoba, która w najpowabniejszéj, w najwięcéj schlebiającéj powierzchowności mieści duszę tak śmiertelnie szyderstwem raniącą? Wyrazy, które tu teraz kreślę, uważam jako puścizne dla WPana, którą mniemam być winnym gorliwości jego w pomaganiu planom moim, gdyby nie WPan, daleko może jeszcze byłbym od mojego celu. Historya cierpień moich, którą WPan Hrabinie opowiedziałeś, nie jest zmyślona, jak sądziłeś. Los rozpoczął tém, że mi dał ojca, którego nienawidzieć muszę; on zatruł wczesne źródło, z którego wiek młodociany czerpie początkowo niewinność, miłość i politowanie; od tych, którzy byli mi najbliżsi, nauczyłem się, co jest hańba, występek i zbrodnia. Lecz jakże okropna była szkoła, którą przeszedłem; kobiecie zostało przeznaczone, nędzę moję przywieść do najwyższego stopnia. Dosyć, mój Panie! nie chcę raz jeszcze owych kosztować goryczy; strącony w przepaść zaguby, podupadły głęboko, przechodząc koleją przez występki i zbrodnie, w młodości dojrzewałem do rozpaczy, i byłbym padł łupem pewnéj śmierci, gdyby chwila, w któréj owe pełne przeznaczeń usłyszałem słowa, nie była mię raptownie do życia powróciła. Ani chwili nie wątpiłem, że osiągnę mój zamiar, tylko jaką przedsiębrać go drogą, ta uwaga była odtąd treścią moich bezsennych nocy.— Wiedziałem, że za rok uwolnienie uzyskam, więc w duchu przechodziłem stosunki, służyć mogące do osiągnienia mojego zamiaru, lubo niespodziewałem się wtedy, że najznakomitszy jeniusz Francyi sam mi do celu mojego dopomoże. Gdy uwolniony zostałem i dowiedziałem się, że Hrabina Włochy opuściła, udałem się za nią do Francyi, mając nadzieję zastać ją na świetnym dworze jéj Króla; ale nie było jéj tam. Nie znalazłszy nikogo, coby mi mógł był dać wiadomość o jéj pobycie, za ciemnym nareszcie udałem się śladem i pojechałem do *Wiednia*. Zastałem ją tam; pod różnemi ukryty maskami starałem się zbliżyć do niéj, lecz wszelkie plany nie udawały mi się, a do tego spostrzegałem jeszcze, że tę piękną, niegdyś dość wolnomyślną, kobietę, wstrzymuje bojaźń wewnętrzna dla tego ani do mnie, ani do nikogo przylgnąć nie chce, jednak pocieszała mię ta pewność, że od niéj poznany nie byłem. Opuściła *Wiedeń* i udała się do WPana do *Fernej*; pojechałem za nią. Lecz ponieważ było w planie moim, by pierwéj uważać ją z daleka, przeto obrałem *Genewę* i potajemnie odnowiłem znajomość z WPanem. Sam przypadek uprzedził późniéj życzenia moje, uwięzienie owego człowieka, którego nie znałem, ni o jego wiedziałem przygodach, przyśpieszyło katastrofę. Jestem tam, gdzie bydź chciałem. Człowieku! innych wierszami swojemi straszący, widzę, jak sam bledniejesz; lecz nie bój się niczego; nie myślę wciągać WPana w związek z sobą; jego upudrowana peruka, jego suknia z atłasu, mogłyby być uszkodzone w pochodzie, jaki mnie czeka; droga moja albowiem poprowadzi mię przez okropną okolicę, kędy podobnych WPanu nie puszczają. Ja zaś lubię one miejsca i dusza moja swobodnie w nich oddycha. Tam w chłodném powietrzu nocy, stanę pomiędzy pruchniejącemi kościami i zadawać będę niebu coraz nowsze zapytania, przed któremi oblicze tak upłynionych, jak i przyszłych wieków blednieć i wzdrygać się będzie. Tak jest, mój Panie, od zwłok Hrabiny idę właśnie do sali sądowéj, gdzie sam się oskarżę.— Znudzony jestem światem, bo widzę, iż nim kierować byłbym w stanie. Nie żądam, ażebyś WPan zgadzał się ze mną w tym względzie; śpiewakowi poematu *Henryady* będzie wiecznie niepojętym czyn, nie mający dowcipu salonu, lub raczéj dowcipu piekła, czyn, z którego żartować nie można, bo pośród żartu dreszcz zimny po na-

szych duszach przebiegnie. Dla mnie dosyć jest, żem przeniknął subtelną myśl WPana, i że na widowni jego tegoczesnéj poziomości wielkie dzieło moje postawiłem, kolos pomiędzy lalkami. Tam pokazałem duszę, gdzie pierwéj tylko larwy pełzały. co byłoby pożądaném dla WPana, gdybyś był tym, czym nie jesteś — Poetą.«

(Dokończenie nastąpi.)

Sposób na szczury. — Podług najnowszych doświadczeń najłatwiéj szczury z domu wypędzić można, nalawszy do ich kryjówek rozcieku z wapna chloralnego.

Gwałtowny sposób chodowania kaczek. — Takowy przynosi wieśniakom w *Aylesburg* w Hrabstwie *Buckingham* wielką korzyść: Przeszkadzają oni kaczkom aż do miesiąców Października i Listopada znosić jaja, a potém przymuszają je zapomocą pobudzającego pokarmu do uwolnienia się z nich, jaja podkładają potém różnym kokoszom, które muszą przez dwa lub trzy nasadzenia zostawać na gnieździe, aż są zupełnie osłabione, i często zdychają. Młode kaczęta zaś, są przy ogniu wychowywane, a wtedy często za 1 parę płacą gwineę na targach Londyńskich.

— We Włoszech poczynają pilnie myślić o wystawieniu pomnika *Barnabie Oriani*, jednemu z najsławniejszych matematyków i astronomów, jakich kraj ten wydał. On to pierwszy oznaczył okrąg *Uranusa* i ruchy nowych planet; wydoskonalił teoryą astronomicznego łamania się światła i wydał uczony traktat trygonometryi kulistéj. Odkrycia i pracy jego zjednały mu szacunek u wszystkich uczonych Europejskich, którzy na wyścigi mianowali go członkiem rozmaitych swoich towarzystw i akademij. Przezeń to wsławiła się postrzegalnia Medyolańska. *Oriani* był nadto wzorem cnót moralnych, i zakończył świetny swój zawód zapisaniem całego majątku na rzecz zakładów naukowych.

— W *Berlinie* wydrukowano teraz odęna arkuszu 24 stóp długim, napisaną przez Radcę tajnego *Stägemana* ku czci doktora *Hufeland* na uroczystość 50 letniego jego doktoratu.

— *Londyn* liczy obecnie domów 174,020, mieszkańców 1,474,000; *Paryż* 45,0o0 domów, mieszkańców 774,000; *Petersburg* 95,000 domów, 449,000 mieszkańców; *Neapol* 40,000 domów, 360,000 mieszkańców; *Wiedeń* 7500 domów, 300,000 mieszkańców.

— W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj jest pięć *Paryżów*, cztery *Rzymy* i dziewięć *Frankfortów*.

— Wielki szpital w *Monachium* podzielony teraz zostaje na dwie części, i każdy przywieziony doń chory zapytany będzie, czy chce umrzeć homeopatycznie, czy allopatycznie. Dozorcą zaś szpitala tego jest homeopata, prof. *Ringseis*.

— W *Paryżu* robi teraz szczególne wrażenie sztuka *Les quatres élémens*, dawana na teatrze *de la Gaité*. Co tylko sztuka dramatyczna ma zbytkowego i dziwnego w dekoracyach, ubiorach, machinach, baletach i t. p. wszystko to znajduje się w tym szczególnym utworze scenicznym, gdzie nawet wchodzi taniec kościotrupów.

— Po długiéj konferencyi z Prefektem miasta *Paryża*, skłoniły się nareszcie tancerki teatrów tamtejszych do tańczenia kadrylla na ratuszu pierwszego dnia rocznicy rewolucyi lipcowéj. Do obrad swoich mianowały prezydentkę i większością głosów obrały na to Pannę *Noblet*. Przystały nareszcie a to z *patryotyzmu* tańczyć za summę 4000 frank.; żądały oraz powozów i do eskorty kompanii żołnierzy. Na wszystko to zezwolono dla nich z patryotyzmu także.

— Przytaczają następujący kalambur *Talleyranda*, zrobiony w początkach teraźniejszéj wojny Portugalskiéj, i zawierający wiele prawdy: *Il n'y a plus de Portu-gais, il n'y a que des Portu-tristes!*

— Na dworze *Ludwika XV* było dwóch bardzo otyłych Panów, Xiążę L. i Xiążę N. dnia pewnego znajdowali się obaj na pokojach u Króla, i ten z otyłości pierwszego z nich żartować zaczął. »Zdaje mi się, że WPan nie musisz mieć ruchu,« rzecze król. »I owszem Najj. Panie,« odrzekł Xiążę L.; »dosyć mam ruchu, gdyż codzień kilka razy w około Xięcia N. obchodzę.«

(Z Rozmaitości Lwowskich.)